

665

Raport o teatrach studio⁽²⁾

Teatrowi Studio patronuje Józef Szajna. Ale przecież nie on jeden spełnia w nim wszystkie funkcje. Pracują też w Studio inni ludzie teatru, reżyserzy, plastycy — i działa również zespół aktorski. Doszukujemy się oczywiście piętna Szajny w Studio, jego wpływu na reżyserię i scenografię, na prowadzenie aktorów, a przede wszystkim na decyzje repertuarowe i styl konkretnych przedstawień. I trafiamy na niespodzianki. Bo w tych regionach Studia, które są poza osobistą praktyką Szajny, panuje wielokierunkowość, by nie rzec: rozwichrzenie. Na pozór wydaje się, że całe Studio przepojone jest ideami Szajny i że w każdym przedstawieniu w Studio jest wiele z jego ducha, że jakiegokolwiek oglądamy w Studio widowisko, ma ono swój odrębny, charakterystyczny wyraz, po którym możemy je nieomylnie odróżnić od przedstawień w innych teatrach. Tak się może wydawać, ale tak nie jest. Zwłaszcza gdy wśród twórców przedstawienia brak Szajny, dezorientacja widzów znajduje usprawiedliwienie.

Jako kierownik artystyczny aprobeuje Szajna właściwie bardzo dziwny repertuar, w którym trudno dopatrzeć się jakiegóż linii przewodniej. To prawda, że przeważają adaptacje i przeróbki, ale cóż to za program?! A ponadto mamy kapryśnie dobrane sztuki, od Eurypidesa do Morstina — i w chwili roztargnienia zagraną „Księżnę d'Amalfi”, krwawy dramat angielskiego klasyka Webstera (XVII wiek) w reżyserii angielskiego gościa z teatru w Sheffield. Szajna jako reżyser mozoli się ciężko nad uformowaniem takiego zespołu, jaki mu się marzy; ale daleko mu nawet do połowy drogi. Wysiłki jego są godne szacunku; niektóre osiągnięcia — drażnią.

Niewątpliwie najbardziej wyróżniającą cechą przedstawień w Studio jest ich stosunek do tekstu dramatycznego — wyjątkowo bezceremonialny. W tym zakresie grzeszą w Studio wszyscy. Panuje w nim niezachwiane przekonanie, iż dzieło pisarza to w teatrze rekwizyt zgola podrzędny, że jest ono, w najlepszym razie, partyturą — jak powiadają, nie bez odcienia pogardy dla roli pisarza w teatrze, specjaliści z „Pamiętnika Teatralnego”. Ta zasada prowadzi czasem do niebывалых poczynañ. Bywalcy Studio pamiętają dziwactwa, jakimi ich uraczył Helmut Kajzar, przygotowując klarowny tekst „Sędziów” Wyspiańskiego. Pozwólcie w tym miejscu na dygresję: z jakąż zadróżnością wspominał nienaruszalną zasadę teatrów angielskich, która pozwala inscenizować Szekspira jak się chce, najdziksze wyprawiać harce, ale zabrania jakichkolwiek igraszek z tekstem pisarza. Mędrzy, którzy by chcieli poprawiać „Hamleta”, nie mają nic do roboty w angielskim teatrze.

Lecz ktoś powie: Wyspiański to nie Szekspir. Owszem, Wyspiański to Szekspir naszego teatru, zresztą prawo do uszanowania swego tekstu ma każdy autor, któremu na tym zależy. Rozumiemy się chyba dobrze: nie chodzi o żadną skrajność, nikt nie stanie w obronie nieetykalności tekstów ramowych, tekstów-scenariuszy, literackiego surowca. Szkodliwe są tylko same wola i przeinaczania w stosunku do utworów o wyraźnym artystycznym i ideowym profilu.

Wracam do Studia. Warto w nim śledzić zachodzące z wolną przemianą w zespole. Aktrzy w tym teatrze przechodzą twardą szkołę. Jeśli nie odejdą lub nie odpadną, wrastają w zespół. Zespół jeszcze nie okrzepł, składa się z przybyszów ze stron bardzo różnych, dawno jednak przestał być mgławicą. Zarysowały się w nim indywidualności. Antoni Pszonik umiał w niemej roli w „Replíce” Szajny uosobić immanentne zło władców obozów koncentracyjnych; a w „Snie”, widowisku, które z opowiadania Dostojewskiego przyrządziła Zamkow, stworzył postać z groteski mogącą się przysnić. Fantazje Szajny bywają dla aktorów okrutne. Mógłby coś o tym powiedzieć Leszek Herdegen, który łapie oddech dopiero w spektaklach reżyserowanych przez Zamkow. W Studio Szajny aktorzy są maltretowani (tylko, na litość boską, nie bierzcie tego określenia dosłownie!), każe im się być kukłami czy nadmiarionetami.



Teatr Studio: „Sen” według T. Dostojewskiego w reżyserii Lidii Zamkow. Na pierwszym planie Antoni Pszonik (Księżę), Ewa Kozłowska (Nastazja) i Marian Opania (Paweł).

Fot. W. Plewiński

Odgrywają się w Studio poza Szajną. Czasem z dobrym wynikiem, jak Ewa Wawrzona w „Księżnej d'Amalfi”, czasem z gorszym, jak dla przykładu Krystyna Kołodziejczyk w „Snie”. Trafiamy w Studio na role przeszarżowane i nawet nieporadne. To świadczy, że zespół aktorski Studia nie może być jeszcze, jako całość, zestawem z zespołem Teatru Współczesnego czy Ateneum. W zespole Studia współczesnego jest Marian Opania. Recenzenci filmowi okadzają go dymem pochwał. Radzę temu utalentowanemu aktorowi, by im zanadto nie ufał. Role w filmach niedobrych nie mogą mu pomóc w teatrze. Sprawa ma znaczenie ogólniejsze i dlatego ją poruszam. Triumfy w filmie to żadna gwarancja rzetelnych sukcesów w teatrze, przekonał się o tym aktor nawet tej miary co Daniel Olbrychski; bywa zresztą i odwrotnie — przykładem Tadeusz Łomnicki w filmie.

Pracuje także w Studio Lidia Zamkow, reżyserka zaczepna i zadziorna, na którą w Krakowie rzucano kamykami (symbolicznymi) za to, że przemieszała w „Weselu” mnóstwo scen i w ogóle dziwaczyła. Zamkow w Warszawie nie rozruszała się jeszcze dostatecznie. Jej sceniczna adaptacja „Komu bije dzwon” nie należy do osiągnięć, było to przedstawienie poprawne i rapsodyczne, nie pasujące do Hemingwaya. Obecnie w Studio grana jest inna adaptacja Zamkow, ów „Sen”, który w oryginale Dostojewskiego nazywa się „Sen wujaszka”, określając już tytułem gatunek utworu. Zamkow skreśliła „wujaszka”, szukając uogólnienia i metafory. Zrobiła tak już w Krakowie, przed laty. Sny się czasem powtarzają, to dowód, że ich skojarzenia tkwią głęboko w podświadomości śniącego. Satyrę i zjadliwość „Snu” odczytała Zamkow przez doświadczenia z Kafką. Ale pajacowały Księżę nawet w chwili śmierci nie ma warunków na kafkowskiego Józefa K., a straszliwe kumoszki z Mordasowa nie są złowrogim społeczeństwem, niszczącym wydaną im na łup jednostkę. Groteskowe sceny z „chórem dam” zrobiła Zamkow bardzo pomysłowo. W ogóle dużo było dobrego w tym „Snie”, na przykład śmiech, gość w teatrze Studio wyjątkowo rzadki. Ale w sumie dał nam ten „Sen” niezbyt wiele satysfakcji.

Wniosek ogólny? Wniosku ogólnego nie będzie. Teatr Studio pomyślany został jako niedłwie z urzędu eksperymentujący. I jest taki. Lepszy czy gorszy, ale jest. Administracyjnie też się jakoś trzyma. A co będzie dalej — zobaczymy.

JASZCZ